Nr. 28. Racibórz, Czwartek dnia 8-go Marca 1906 r. Rok XVIII.

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i agentów 1 markę, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników »Praca« 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Ważny dzień.

Dzień pierwszego marca jest dla nas o tyle ważny, że rozpoczyna nową epokę w stosunkach handlowych Niemiec. Czasy Kaprivi'ego kończą się ostatecznie, a zaczyna się era Bülowa. Dnia 1-go marca wchodzą w życie kontrakta handlowe, jakie ks. Bülow zawarł z Rosyą, z Austro-Węgrami, Rumunią, Szwajcaryą, Belgią i Serbią. Forma tych kontraktów jest skromna. Nazywają się »Zusatzverträge« (kontrakta dodatkowe), że to niby dodatki do owych głośnych kontraktów hr. Kaprivi'ego. A w rzeczy samej, co do treści, znaczą one zupełny przewrot handlowego i przemysłowego i rolniczego stosunku Niemiec do owych państw wymienionych.

Trzeba sobie różnicę nieco uprzytomnić.

Zmarły kanclerz Rzeszy Kaprivi zawarł kontrakta handlowe, dające wolność i swobodę handlu niemieckiego z Rosyą i Austryą i owych innych krajów powyżej wymienionych. W ten sposób handel niemiecki spotężniał. Wielcy przemysłowcy, fabrykanci mogli swój towar rozszerzać w dalekie kraje słowiańskie. Owe sta milionów marek, które za najróżniejsze towary i wyroby niemieckie płynęły do Niemiec co roku, głównie z Rosyi, ale także z Austryi, zawdzięczają Niemcy Kaprivi'emu. Z tego czasu datują też stacye i filie handlowe niemieckie po całej Rosyi. Wielu fabrykantów niemieckich, domów handlowych słodkie przyjaźnie zawierają od tego czasu z kupcami warszawskimi, moskiewskimi i hen aż do Nowgorodu. I tak było z tem dobrze niemieckim przemysłowcom, że nawet podczas wyraźnej nienawiści n. p. Warszawy do wszystkiego co niemieckie, umizgi niemieckie w Warszawie końca nie miały i posyłano do naszych braci najrzeczniejszych ludzi, aby wstrzymać Królestwo Polskie od zerwania stosunków handlowych z grosistami niemieckimi, i nie dopuścić konkurencyi Francyi lub Belgii. W Gdańsku n. p., który stracił swoje ogromne znaczenie, jakie miał za czasów polskich, począł się prezydent prowincyi, były minister kultu p. Gossler, przed 12 laty starać, aby Gdańsk także podnieść przez handel z Polską. Jedną więc i to żelazną ręką p. Gossler tłumił wszystko życie narodowe polskie w Zachodnich Prusach, a drugą budował fabryki, które ze słodkim uśmiechem wysyłać miały swój towar do Królestwa Polskiego i dalej w głąb Rosyi.

Te starania p. Gosslera co do eksportu (wywozu) do Polski nie bardzo się udały. Tu tylko zwracamy uwagę na stosunki, jakie powstały w Niemczech z powodu traktatów handlowych Kaprivi'ego.

Ale jak wielce wdzięcznym był p. Kaprivi'emu przemysł niemiecki, tak srodze nienawidzili go rolnicy. Jakże! To towary niemieckie swobodnie wędrują do Rosyi, aby z równą swobodą przychodziło do Niemiec zboże rosyjskie, tanie zboże i do ruiny doprowadzało podpory tronu — rolników niemieckich!

Nie, jeżeli uczucie wierności do tronu, głęboko zakorzenione w piersi większych właścicieli ziemskich w Niemczech, nie ma całkiem zmarnieć czy nawet zaginąć — ceny zboża muszą się podnieść! »Bund der Landwirte« wysoko podniósł sztandar, na którym z jednej strony wymalowane było serce gorejące dla cesarza i króla, — a na drugiej napisano: cło od żyta przynajmniej 7 marek! Po kilku latach patryotyzm taki miał znaleźć uznanie i dziś właśnie nowa era się rozpoczęła.

Ale pomówmy też o nas.

Co to nasze gazety nie napisały na temat cła od zboża?! Zdawało się, że społeczeństwo polskie pod pruskiem berłem rozdzieli się na dwie części: jedna wołała cel (rolnicy), a druga (mieszczanie i robotnicy) wołali: precz z cłami. A teraz traktaty handlowe p. Bülowa, dające to cło ochronne rolnikom, wchodzą w życie. I szukaj daremnie choćby jednej sylaby w gazetach polskich o ogromnem zdarzeniu dnia dzisiejszego. Dla czego? Bo te nasze walki nie są, z przeproszeniem, dość szczere! Kłócono się nie tyle o to, co jest szkodliwe lub korzystne, ile kłócili się panowie a ludowcy. Uważajmy, przy najbliższej sposobności znowu będzie tak samo! — Naszem zdaniem cło na zboże korzyść przyniesie właścicielom większej własności i posiadłości średniej i może tu i owdzie małej na dobrych gruntach. A to ogromnie wiele znaczy w społeczeństwie rolniczem, jak nasze polskie. Ale nie znaczy wszystko. — Czy robotnikom wiejskim, którzy połowę płacy w naturaliach otrzymują, a więc droższego (przez cło) zboża kupować nie potrzebują, to cło zaszkodzi? — zapewnie nie. Natomiast szkodzi napewno robotnikom fabrycznym, górnikom i wszystkim mieszkańcom miast, którzy chleb kupują.

Inne znowu pytanie, czy dla całego narodu polskiego cło na zboże zaprowadzone i przyjęte przez handlowe traktaty z Rosyą i Austryą korzystnem jest czy szkodliwem. Naszem zdaniem to także nie jest wyjaśnione. Bo niekorzystnemi są te traktaty na pewno dla właścicieli rolnych w Polsce rosyjskiej. Nie mogą oni od 1 marca już wysyłać swego zboża do Niemiec i pozbywać się go za wyższe ceny niż w Rosyi płacą, ale muszą na granicy cło płacić, a zatem wysyłać nie będą chyba wcale. W ten sposób cena tutejszego zboża pójdzie w górę — jak sądzą rolnicy niemieccy.

Natomiast tę korzyść znowu odniesie Polska rosyjska, że towary niemieckie, także cłem obłożone, nie będą mogły się tyle rozszerzać po niej, a więc handel miejscowy skorzysta. A ten przemysł i handel polski w Rosyi wzrasta i rozwija się i życzyć mu trzeba mianowicie teraz po klęskach wojny japońskiej swobodnego rozrostu.

List otwarty Henryka Sienkiewicza

do Polaków ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Gazety warszawskie podają następujący list: Rodacy! „Komitet Warszawski Pomocy dla pozbawionych możności zarobkowania“, który powstał z połączenia się wszystkich poprzednich Komitetów ratunkowych, ogłasza i będzie w dalszym ciągu ogłaszał listy ofiar nadesłanych przez Was w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ale prócz obrachunków należy Wam się coś więcej, a mianowicie należy Wam się od całego społeczeństwa gorąca bratnia podzięka za Waszą ofiarność, za Wasz patryotyzm i za ów ratunek, który usiłujecie nieść ludności pozbawionej wskutek strejków chleba w ojczystym kraju.

Wiemy, że i za Oceanem nie wielu z Was dochodzi do dostatków i że musicie ciężko i wytrwale pracować na chleb powszedni, ale właśnie dla tego tem lepiej rozumiemy, że to, co przysyłacie, jest istotną ofiarą, jest może nieraz groszem wdowim.

Fala życiowa zaniosła Was na dalekie brzegi, ale myśli Wasze przelatują jakby ptactwo morskie Ocean i krążą nad starym krajem, a serca w Waszych piersiach płoną jednaką zawsze miłością dla wspólnej nam Matki-Rodzicielki.

Więc błogosławią Was za to w Ojczyźnie nie-

Nad Niemnem.

Powieść — przez Elizę Orzeszkową

(w skróceniu.)

(Ciąg dalszy.)

Całą twarz dziewczyny oblał siny prawie rumieniec, gdy szorstko odpowiedziała:

— Jedno wschodzi, drugie zachodzi! Mnie już tu nie potrzebują. Tu już dobre przy lepszem stanie. To i chwała Bogu! Owszem! Aby tylko wszyscy na tym handlu dobrze wyszli, bo wiadoma rzecz, że kto wiele ściga, mało dogoni. Dobranoc państwu! Zdrowia i dobrego weselenia się życzę!

I gniew nieposkromiony, i ambitna obraza, i lkania z całej siły tłumione, odzywały się w jej głosie.

Po wyjściu Domuntówny pozostali przez parę minut, nic nie mówili, Jan pierwszy śmiechem parsknął.

— Ot, języczna! — zawołał. — Ależ zła! Ja i nie spodziewał się nawet, żeby aż taka była! Może komu taka szparkość i języczność upodoba się, ale już mnie to bynajmniej!

Anzelm nie zapytywał o nic i żadnej uwagi synowcowi nie uczynił. Widać było jednak, że zmarkotniał, nad czemś zastanawiał się i czegoś żałował. Ale Jan, po wybuchnięciu śmiechem trochę zmieszany, do ciemnej bokówki wyszedł, a wkrótce, raźnie już do świetlicy wracając, zawołał:

— Może panna Justyna chce zblizka popatrzeć, jaka zaraz na Niemnie śliczna iluminacya będzie?

— Jacicę łapią? — zapytał Anzelm.

— A jakże! tylko co z ogniami wypływać zaczęli...

— Już mnie i do domu pora! — wstając, rzekła Justyna.

— Ja panią odprowadzę, bo na dworze zupełnie ciemno...

— Pójdę z państwem i ja — powoli wymówił Anzelm; powoli z żydla wstał i Antolce, która z dzbankiem pełnym mleka do świetlicy weszła, powiedział, aby mu czapkę z bokówki przyniosła.

— Stryjka spacer po nocy sfatyguje — zauważył Jan.

— Nie bój się. Choć i po nocy, kiedy zechcę, jeszcze prędzej od ciebie iść potrafię — zażartował Anzelm.

Wieczór był ciemny, bo strzępiaste, wieloramienne, do rozwiewających się dymów podobne obłoki tu i ówdzie zasłaniały niebo i gwiazdy.

Z pod topoli widać było długi szlak Niemna, z jednej strony, naprzeciw Korczyńskiego dworu, za wysoki brzeg skręcający, z drugiej niknący w przestrzeni za dalekimi piaskami. W naturze panowała wielka cisza...

Niewiele przed północą Justyna bocznemi drzwiami weszła do Korczyńskiego domu i zaraz w garderobie, w której się znalazła, usłyszała bardzo wyraźnie z sypialni pani Emilii dochodzące głośne czytanie Teresy. Przez dwoje drzwi nawpół otwartych widać nawet było część pokoju w błękitne sprzęty ubranego i oblanego błękitnem światłem, w którem rozlegał się zbyt pieszczotliwy, ale przyjemnie brzmiący i biegle po francusku czytający, głos kobiecy.

Justyna weszła do ciemnej sali jadalnej, w której głębi, przez drzwi szeroko otwarte, widać było gabinet pana domu, obficie oświecony. Przy biurku siedział Benedykt Korczyński i w rozwartej przed sobą księdze rachunkowej kreślił długie kolumny cyfr i notatek. W świetle lampy wysoka i gruba jego postać z długimi wąsami, ciemną twarzą i gęstymi, rozrzuconymi włosami uwypuklała się ciężko i ponuro. Było coś smutnego i bardzo poważnego w tym człowieku, pracującym samotnie o północy, w głębi wielkiego starego domu. Wydawał się tak w pracy pogrążonym, że żadna troska, niemająca związku z jego notatkami i cyframi, dosięgnąćby go nie mogła.

Justyna zbliżyła się ku niemu.

— Dobranoc, wuju — rzekła z cicha i dłużej, serdeczniej niż zwykle, rękę jego ucałowała.

Po głowie jej kręciły się słowa: »Nie krzyknął, nie zapłakał, tylko przed oknem stanął i w nocne ciemności patrząc, takim głosem, jaki u konających bywa, kilkakrotnie imienia boskiego wezwał«. Całując go w rękę, w twarz mu patrzyła. Boże! ileż zmarszczek tę twarz okrywało! Tworzyły one grube fałdy i cienkie promienie na czole, na policzkach, dokoła wypukłych oczu z piwną posępną źrenicą. Która z tych zmarszczek była mogiłą jego brata? w których pogrzebane leżą ideały i zapały jego młodości? które wyrył czas, przez dwadzieścia kilka lat długo, ciężko, ołowianemi kroplami na głowę mu ściekający?

— Dobranoc, dobranoc! — z roztargnieniem odpowiedział, i szorstkimi wąsami czoła jej dotknął. O nic jej nie zapytał. Nigdy domowych nie zapytywał o nic, co się do nich samych ściągało. Wiecznie

szczęśliwi i dzięki Wam czyni kraj cały. Wiedzcie, że błogą, doniosłą i skuteczną jest Wasza pomoc i że były już chwile, w których, gdyby nie Wy — ratunek doraźny musiałby uledz przerwie.

Cześć Wam za to Rodacy i Rodaczki, które w tak gorących słowach odpowiedziałyście mi na odezwę zamieszczoną w dziennikach warszawskich.

Cześć tem większa, iż oświadczacie, że ofiarność Wasza nie jest dotychczas wyczerpana i że zasilki w dalszym ciągu z Waszych pracowitych i błogosławionych rąk płynąć będą.

Kraj ich potrzebuje, albowiem nie jedna, ale dwie klęski gniotą go ciężkiem brzemieniem: doraźna klęska głodowa i druga, sroższa jeszcze, od lat całych umyślnie podtrzymywana klęska ciemnoty. Nie wolno nam było mieć szkół naszych, i za przestępcę jeszcze do niedawna poczytywany był każdy obywatel, któremu leżała na sercu oświata ludu. Chciano ten lud mieć powolnem narzędziem i rozumiano to dobrze, że tylko ciemny da się prowadzić na złowrogie bezdroża i że posiew nienawiści tylko w ciemności wzrastać może.

Dziś ciężkie czasy nie przeszły jeszcze, ale jednakże świta nam lepsza nadzieja i zwolna spiętrza się przed nami olbrzymie zadanie, którego bezpośrednim celem jest oświata i nauka ludu.

Albowiem tylko przez naukę i oświatę stać się możemy z czasem silnym, prawym, rozumnym i rozumnie miłującym Ojczyznę narodem. Więc pomóżcie nam i w tem, drodzy Rodacy. Nie chcę Was wzywać do nowych wysiłków, bo wiem, że i tak czynicie wszystko, co możecie, ale skoro sami zapowiadacie dalszą pomoc, to pozwólcie, aby część tylko Waszych groszów ofiarnych szła i na głodnych duchowo, tj. na nasze przyszłe ludowe szkólnictwo polskie.

Za Wasz patryotyzm, za Waszą miłość bratnią, za Waszą niezrównaną serdeczną ofiarność będą Wam wdzięczne nietylko dzisiejsze, ale i przyszłe, da Bóg szczęśliwsze od nas, polskie pokolenia.

Raz jeszcze — dzięki Wam z całego serca — i cześć także temu szlachetnemu wolnemu krajowi, który daje Wam chleb, a nie odbiera pamięci.

Henryk Sienkiewicz.

Krytyczna chwila.

Narady w Algeciras stanęły prawie na ostrzu miecza. Już najbliższe dnie mogą przynieść rozstrzygnięcie. W ubiegłym tygodniu poniosła dyplomacya niemiecka dotkliwą porażkę, wykazało się bowiem, że Niemcy w sprawie marokańskiej są zupełnie odosobnione. Sprawa miała się tak:

Przedstawiciele francuzcy zażądali, aby sprawę uporządkowania policyi w Maroku postawiono na porządek obrad jeszcze przed załatwieniem sprawy bankowej. Na to nie chcieli się zgodzić przedstawiciele niemieccy. Ponieważ atoli reszta delegatów poparła żądanie Francuzów, przeto ci ostatni osiągnęli swoje.

Jakoż w poniedziałek obradowano w myśl uchwały większości delegatów nad projektem reform policyjnych. W toku obrad wystąpił delegat rosyjski z wnioskiem, aby reformę policyi marokańskiej powierzono Francyi i Hiszpanii, jak tego sobie życzą delegaci francuzcy. — Wystąpienie stanowcze delegata rosyjskiego w interesie francuzkim sprawiło niemałe wrażenie. — Zdanie delegata rosyjskiego poparli przedstawiciele Francyi, Anglii, Hiszpanii i Portugalii. — Dalsze obrady nad sprawą policyjną toczyć się będą jutro (w czwartek). Dziś jest znowu sprawa bankowa na porządku obrad.

Gazety niemieckie bardzo niezadowolone z otrzymanej nauczki. To też nadrabiają miną i starają się przedstawić całą sprawę tak, jakby porażka dyplomacyi niemieckiej nie miała żadnego politycznego znaczenia.

Niektóre gazety wyrażają jednakowoż nadzieję, że jeszcze przyjdzie do porozumienia. Francya opuści coś w sprawie bankowej, Niemcy ustąpią w sprawie policyjnej i będzie miła zgoda. — Zobaczymy co dzień jutrzejszy przyniesie.

Co tam słychać w świecie.

— **Niemcy.** Podczas poniedziałkowych obrad w sejmie nad etatem ministerstwa oświecenia przy rozdziale urzędu zdrowia skarżył się poseł Korfanty na liche stosunki zdrowotne w górnośląskim okręgu przemysłowym i wymagał, aby rząd zwalczał energiczniej panujące tam zaraźliwe choroby, przez usuwanie wyziewów z zakładów przemysłu chemicznego, które zatruwają powietrze.

Liberałowie Franken i Voltz bronili przemysłu górnośląskiego przed posłem Korfantym i zarzucali mu, że nie informuje się dostatecznie, gdyż fabrykanci czynią rzekomo dosyć dla naprawy stosunków zdrowotnych.

— **Rosya.** Urzędowa gazeta ogłasza rozporządzenie, odbierające jenerał-gubernatorom prawo zamykania klasztorów z własnego pełnomocnictwa. Nadto udziela się zezwolenia na urządzanie procesyi. Rozporządzenie przyznaje więc znaczne ulgi dla Kościoła katolickiego.

— **Francya.** Opór ludności katolickiej przeciwko inwentaryzacyi kościołów z każdym dniem wzrasta. W okręgu Loary górnej podobno w niektórych parafiach wieśniacy podkładają miny prochowe pod drogi, aby w danym razie wysadzić je w powietrze i wstrzymać pochód żandarmeryi lub wojska. Mężczyźni są uzbrojeni w kosy i widły, a kobiety w kotłach utrzymują wodę w stanie wrzenia, ażeby nią przyjąć żołnierzy i żandarmów. W dodatku rozeszła się pośród chłopstwa wieść, jakoby rządowi nie chodziło o spisywanie po kościołach inwentarza, ale o zabranie majątków gminnych. — W Montregard, miejscowości bretońskiej, ludność uzbrojona w kosy i kije, rzuciła się na komisarza rządowego i żandarmów, którzy się schronili w budynku zarządu gminy. Tłum oblegał ich, a gdy oblężonym przybył na pomoc oddział żandarmeryi, powstała walka, podczas której żandarmi strzelili pierwszy raz w powietrze, a potem do tłumu. Podobno zranili dwóch napastników. — W innej miejscowości bretońskiej, Freycinet, gdy komisarz rządowy przybył z 30 żandarmami i kompanią piechoty celem dokonania inwentaryzacyi, przyjęto ich strzałami. Wojsko nie strzelało, wskutek czego obeszło się bez krwi rozlewu.

Z blizka i z daleka.

— Z okręgu kozielsko-strzeleckiego piszą do »Gaz. Opolskiej«:

Corocznie przy obradach nad etatem ministerstwa oświaty wygłasza ks. poseł Glowatzki w sejmie pruskim mowy nie wiele od siebie się różniące. Z jednej strony domaga się o przywrócenie języka ojczystego, szczególnie w nauce religii, przytem wylicza rozmaite prześladowania, których doznają świeccy obywatele lub zwłaszcza duchowni, z drugiej strony rzuca gromy na tak zwaną »wielkopolską« agitacyą i zarzeka się przed ministrami i bije się w piersi, że on (ks. Glowatzki) jest dobrym Prusakiem, a takim, jak [illegible] jest także lud polski.

Corocznie przedstawia się też ten sam pocieszający obrazek, że ministrowie chwalą pruską lojalność posła Glowatzkiego i odpowiadają mniej więcej, gdyby to wszyscy „po polsku mówiący Niemcy" G. Śląsku byli takimi dzielnymi Prusakami, jak on [illegible] Glowatzki), toby rząd mógł coś niecoś Polakom żyć, ale niestety ta „wielkopolska agitacya" wszystmu winna.

I na punkcie tej wielkopolskiej agitacyi to już Glowatzki może sobie z ministrami z dubeltówki łusa dać, bo kubek w kubek jednego z nimi jest z nia. Ministrowie chwalą ks. G., bo wybaczają to, że jako poseł ludu polskiego musi też w obro przynajmniej najelementarniejszych praw tego wystąpić, ale z drugiej strony mają pożądanego dka w księdzu i pośle centrowym, że wielkopol agitacya jest.

No, jeżeli o to tylko chodzi, to ta wielkopol agitacya była już wtenczas, kiedy ani tylu gazet skich ani »kierowników ruchu polskiego nie pod dzących ze Śląska" — jeszcze na Śląsku nie by Owa agitacya była już bowiem za czasów śp. re ktora Karola Miarki, który jako rodowity Górnoślą porówno z księżmi, rodowitymi Górnoślązakami, cował nad oświatą ludu w czasie smutnej sławy ki kulturnej. Tych pracowników nazywał niezap mniej pamięci żelazny kanclerz książe Bismark kopolskimi agitatorami i widział w ich lojalnej dla ludu polskiego niebezpieczeństwo dla „niemiec ojczyzny". Tyle przecież powinien ks. poseł Gl dzieć. Dziękujemy mu więc za jego powtórne za kanie się: „jesteśmy lojalni" — „to nie my winni, ko ci kierownicy, którzy nie pochodzą ze Śląska" Dziękujemy, powiadam, bo to daremne trudy i zabi Kierownicy ruchu polskiego na Śląsku pochodzą samo ze Śląska, jak z innych polskich dzielnic; są cy i tacy. Pomiędzy kierownikami ruchu niemieckie są także tacy i tacy, w Księstwie Poznańskiem także już bardzo wielu Ślązaków. Na co więc r takie różnice, kiedy Niemiec pracuje wszędzie Niemca, a Polak wszędzie dla Polaka; każdy dla s go, czy on z Poznania czy z Katowic, czy z Beri lub z nad Renu!

„Stara gwardya górnośląska się nie podda, a m da gwardya wstąpi w jej ślady" — powiedział w mie ks. poseł Glowatzki. Mnie się zdaje, że tylko pierwsze może się sprawdzi, ale to drugie bynajmi Młoda gwardya, o ile ją znam, a znam liczne jej s stępy, uważa oświadczenie posłów centrowych prawdę za nekrolog, choć ks. Gl. tem tak bardzo mile czuje się dotkniętym i tak stanowczo temu sejmie zaprzeczył, a tem nekrolog, podpisany oczy ście także przez ks. Glowatzkiego, dotyczy najwię właśnie jego osoby, bo poseł, który tak ludowi p skiemu odpłaca za głosy, któremi go wybrał, to polityk na nasze czasy i stosunki, w jakich żyjemy

Jeden z młodej gwardyi.

— **Racibórz.** Straszne nieszczęście wydarzyło się w poniedziałek rano w szkole miejskiej dla dziewcząt przy Nowym Rynku. Oto 9-cio letnia dziewczynka Franciszka Surma, przyszedłszy do szkoły przystawiła garnuszek z kawą do pieca, celem przygrzania. Od rozpalonych drzwiczek zajęły się nagle szkienki, a dziewczynka w mgnieniu oka stanęła cała płomieniach. Drugie dzieci, ujrzawszy żywy słup gorejący przed sobą, podniosły ogromny krzyk i rzuciły się ku drzwiom, które — jak na nieszczęście — otwierały się na wewnątrz. Z powodu powstałego tłok

---

zajęty, zafrasowany, zamyślony, na wszystko, co z gospodarstwem i interesami związku nie miało, zdawał się być obojętnym, a zapewne takim też był istotnie.

Wszedłszy na schody, do górnej części domu prowadzące, Justyna uchyliła po cichu drzwi pokoju. Otworzyła jeszcze naprzeciw znajdujące się drzwi drugie i znalazła się w pokoju swoim i Marty, oświetlonym lampką, palącą się na stole.

— Aha! jesteś! przecież wróciłaś! O północy panienka ze spacerów wraca! Winszuję ale nie zazdroszczę!

Słowami temi powitał ją gruby i trochę ochrypły głos z kąta dość obszernego pokoju wychodzący. W kącie pokoju stało łóżko, na którem watowaną kołdrą owinięta i w całej długości swej wyciągnięta, z twarzą ku sufitowi zwróconą, leżała Marta.

Justyna w milczeniu zbliżyła się do komody, nad którą wisiało przybite do ściany lusterko, i powoli suknię zdejmować zaczęła.

Marta mówiła ciągle:

— Skądże to bogi prowadzą? A miotły żadnej z sobą nie przyniosłaś? Widziałam ja dziś, widziałam, jak stroiłaś się w muślinową sukienkę i z pół godziny włoski sobie przed lusterkiem układałaś. Byłam pewna, że spodziewasz się wizyty bogatego konkurenta. Ot, biały kruk znalazł się, słowo honoru! Biedną dziewczynę, nie tak to wysoko wykształconą i nie tak to nadzwyczajnie piękną, wprost z domu krewnych, pan Różyc za żonę chce wziąć i wielką panią zrobić! »No, no! myślę sobie — nic dziwnego, że sama nie wiesz, jak dla niego przyozdobić się i ustroić!« Aż tu wzięła, poszła i na pół dnia zginęła. Gdzie ty ginęłaś? Czy znów tam?... I po co to? Wieczne głupstwo! A żeby Różyc przyjechał, ha? Po chłopskie miotły chodząc, królewicza stracić możesz, i lament będzie! i zrobisz się do cholery podobna, jak ja. Wieczny śmiech — słowo honoru! Cha, cha, cha!

Zaśmiała się, zakaszlała i zaraz znowu mówić zaczęła. Oprócz zwyczajnej żywości i popędliwości czuć było w jej słowach niezwykły niepokój. Nogami pod kołdrą czasem poruszała, i oczy jej w półcieniu coraz żywiej połyskiwały.

— Cóż tam słychać?... ha, co ty tam robisz? o czem rozmawiasz? Alboż ty umiesz z nimi rozmawiać? Oni tam nic o francuskich romansach nie słyszeli, a przytem wyrazów takich śmiesznych używają: smętek, przeddziady, złotny, siestra... pamiętam... pamiętam! Niegdyś tak byłam do ich mówienia przywykła, że i sama, bywało, omylę się czasem i powiem: przeddziad, albo złotny, a potem aż palę się od wstydu. No, aż cię korci, tak chcesz dowiedzieć się: czy Różyc dziś przyjeżdżał? Bądź spokojna: nie przyjeżdżał. Nie rozumiem tylko, słowo honoru, dlaczego dziś w domu nie siedziałaś i na królewicza nie czekałaś? Gdzie ty przepadałaś? Pewno sama jedna, jak mara, nie włóczysz się po polach i lasach! Nim królewicza uda ci się złapać, pasterza sobie jakiegoś wynalazłaś. No, przemówże choć słowo! Czy oniemiałaś? Ja do niej gadam i gadam, wszystkie nowiny, które ją interesować mogą, opowiedziałam, od gadania aż ochrypłam: a ona nic powiedzieć mi nie chce... skryta, harda... niedobra dziewczyna... słowo honoru, niedobra! Uf!

Łatwo odgadnąć było można, że pragnęła, aby ta, do której przemawiała, odpłaciła jej wzajemnem opowiedzeniem czegoś, co ją zajmowało, zaciekawiało gorąco, namiętnie. Namiętnym blaskiem gorzały teraz w półcieniu jej czarne oczy; ręce z pod kołdry wydobyła i czyniła niemi niespokojne, prawie gwałtowne ruchy. W głosie, jakim ostatnie wyrazy wymówiła, brzmiał żal do towarzyszki.

— Skryta, harda, niedobra! — powtórzyła.

Zakaszlała, umilkła i, z oczami w sufit wlepionemi, nieruchomo znowu leżała.

Justyna do łóżka jej podeszła i przy niem ukląkła. Rękę jej dużą, kościstą w swoje ręce biorąc, blisko ku niej schylona, cicho zapytała:

— Ciotko, dlaczego ty żoną jego zostać nie chciałaś?

— A co? — wzdrygnęła się stara panna i całem, ciężkiem ciałem ku pytającej się zwróciła.

— Co? dlaczego ja... jego żoną?... — głośnym i trochę świszczącym szeptem mówić zaczęła — jego? czyją? czy ty go naprawdę widujesz, znasz?... Czy to on sam tobie mówił... o mnie mówił... wspominał... naprawdę wspominał?

— Wspominał, mówił, ile przecierpiał, i teraz jeszcze nie stał się zupełnie takim, jak wszyscy...

— Przecierpiał! a jaż nie przecierpiałam? Niezupełnie tak jak wszyscy.. a jaż taka? Wieczny smutek... wieczny smu-tek...

Długie westchnienie szeroką pierś jej podniosło; ozwała się w niem chrypka, do jękliwego szmeru podobna.

Ciąg dalszy nastąpi.

nie zdołały drzwi otworzyć, a także rektor Türk, znajdujący się w sieni, tylko z wielkim trudem na krzyk dzieci dostał się do klasy. Natychmiast pochwycił gorejącą dziewczynkę w swoje ramiona i począł rękoma tłumić płomienie, przyczem sam dość znacznie się poparzył. Mała Franciszka odniosła ciężkie obrażenia na całem ciele, zwłaszcza na twarzy, piersi i na rękach. Nieszczęśliwe dziecko umieszczono natychmiast w domu chorych.

Jak widzimy, jedną z głównych przyczyn nieszczęścia było to, że drzwi do klasy otwierały się na wewnątrz. Jeżeli władze policyjne przy publicznych zebraniach, zwłaszcza polskich, tak bardzo troszczą się o to, aby przepisom budowlanym stało się zadość, — to tem więcej mają obowiązek czuwać nad tem, aby to samo było ściśle przestrzegane w gmachach szkolnych. Rodzice, posyłający swoje dzieci do obowiązkowej szkoły publicznej, mają chyba prawo wymagać od władz miejskich, aby poczyniły odpowiednie kroki co do ochrony dziatwy. — Jak łatwo mogłaby nastąpić jeszcze większa katastrofa, gdyby wśród popłochu zajęły się także sukienki innych dzieci. — Spodziewać się też należy, że poniedziałkowy wypadek spowoduje odnośne władze do zaprowadzenia potrzebnej zmiany w tutejszych szkołach.

— Regularne nabożeństwo dla głuchoniemych odbywać się będzie co trzy tygodnie w kaplicy zakładu dla sierót.

— Wedle nowej ustawy o banknotach zaprowadzone zostaną w państwie niemieckiem 10-cio markówki papierowe. Natomiast wycofane będą z obiegu 50-cio- i 20-to-markowe banknoty.

— W niedzielę i uroczyste święta nie będą już paczki pocztowe rozwożone i roznoszone do adresatów (odbiorców). Kto w świąteczne dni paczkę adresowaną do siebie chce odebrać, musi sam po nią iść do urzędu pocztowego. Rozporządzenie to, mające na względzie wypoczynek niedzielny, nie dotyczy listów i przesyłek pieniężnych, które także w niedzielę i święta, jak dotąd, będą adresatom dostawiane.

— W najbliższych już dniach trzeba będzie w poszczególnych gminach i miastach zgłaszać dzieci do szkoły elementarnej, to jest dzieci, które albo już ukończyły szósty rok życia albo do dnia 30 września szósty rok życia ukończą. Przy zgłaszaniu potrzeba zwykle przedłożyć metrykę (rodny list) i poświadczenie szczepienia ospy. Bliższych szczegółów można się łatwo w gminach dowiedzieć.

— Zbieranie składek na publicznych zebraniach jest zakazane. Tak rozstrzygnął w tych dniach najwyższy sąd pruski (kammergericht) w Berlinie. Zbieranie składek na publicznych zebraniach uważane jest jako kolekta, a na to potrzeba osobnego zezwolenia naczelnego prezesa rejencyi. Wyrokiem tym zatwierdził kammergericht rozporządzenie policyjne prezesa rejencyi opolskiej z 4 stycznia 1900 r. Zbieranie więc składek bez pozwolenia prezesa rejencyi podlega karze.

— Zbliża się wiosna, a z nią i coroczny obowiązek właścicieli drzew owocowych do oczyszczania drzew tych od gąsienic i gniazd robactwa szkodliwego. Policya to zwykle przypomina, a często i sama rewiduje drzewa, czy wszystko zrobiono, jak należało. Na gospodarzy, którzy tego obowiązku nie dopilnują, są dotkliwe kary pieniężne przewidziane. Dla tego i my to przypominamy, aby ludzi ostrzedz. Czyszczenie drzew powinni zresztą gospodarze sami z własnego popędu wykonywać, bo takie czyszczenie jest bardzo ważne dla owocarstwa. Należy tedy starannie tę pracę wykonać.

— * **Sudoł**, pow. raciborski. Ubiegły czwartek był dla całej naszej wioski dniem wielkiego wesela. Nie było wprawdzie żadnego »elternabendu«, o których teraz tak często donoszą gazety, zwłaszcza niemieckie, ale mieliśmy za to prawdziwą i wspaniałą ucztę duchową, jaka nieczęsto zachodzi. Oto syn naszej wioski, nowo wyświęcony sługa Boży, ks. Odilo Jakubiec odprawiał w tym dniu swoje prymicye.

Uroczystość odbyła się w nowo pobudowanym farnym kościele przy udziale dwóch księży współbraci ks. Prymicyanta i naszego ks. Proboszcza. Świątynia Pańska zapełnioną była po same brzegi wiernym ludem, nie tylko z wioski samej, ale i z dalszych okolic.

Rzewną była zwłaszcza chwila, w której rodzina i krewni ks. Prymicyanta przyjmowali z jego rąk Komunię św., a niemniej, kiedy ks. Prymicyant po raz pierwszy udzielał kapłańskiego błogosławieństwa. Młodemu Lewicie szczęść Boże w dalszej pracy w winnicy Pańskiej.

Już przed 6 laty mieliśmy podobną uroczystość, a za lat 3, jeżeli Pan Bóg dozwoli, będziemy ją znowu obchodzili. Chluba to wielka dla naszej tak małej wioski.

— * **Benkowice**, dnia 4 marca. Dwa żywioły walczą tu ze sobą zawzięcie, to jest niemczyzna i polskość. Niemczyzna ma do dyspozycyi wszelkie środki potrzebne do skutecznej walki, — polskość natomiast jest ograniczoną w swych prawach. — Niemczyznie pomagają różne »verbandy«, »elternabendy«, a na ich czele stoi »kriegerverein«. Nie dziwi mnie tak bardzo, że młodzi ludzie, goniący za zabawą, garną się do związków niemieckich, nie mogąc tworzyć własnych polskich, — ale że i starzy w niemieckich zabawach się lubują, to już chyba pożałowania godne. Niejeden zdziwi się może, słysząc, że w takich Benkowicach, wiosce czysto polskiej, urządzają teatry niemieckie. A jednak tak jest. A któż to uczęszcza na te przedstawienia? Ponieważ rodowitych Niemców jest tu bardzo mało, przeto większą część uczestników zabawy tworzą zazwyczaj Polacy. Smutny objaw, ale prawdziwy.

Bracia rodacy w Benkowicach, starajmy się więc o szerzenie zdrowej oświaty narodowej, bo będzie źle z nami. Narzekamy często na germanizacyę, a tymczasem sami niebacznie przykładamy ręki do tego dzieła. Szanujmy więc nasz piękny język ojczysty, a zwłaszcza młodzież nasza niechaj pamięta na słowa zachęty ks. prob. Skowronka, wypowiedziane w książce »Droga do nieba«: »Śpiewaj, ludu kochany, dalej twoje prześliczne pieśni pobożne! Śpiewaj po domach i kościołach!« One bowiem świadczą o twojej gorącej wierze i o twojej miłości ku Bogu żywemu! Śpiewając twe pieśni pobożne, podnosisz serce do Boga, służysz Panu Bogu, i Pan Bóg raz będzie twoją wielką zapłatą w niebiesiech«. — Jeżeli bowiem sami o to dbać nie będziemy, to nikt się o nas troszczyć nie będzie. Pamiętajmy przedewszystkiem, że jedność tworzy siłę, która wiele dokazać może.

Los nasz w dzisiejszych czasach jest wprost opłakany, i trzeba nam się zabrać energicznie do pracy, jeżeli nie chcemy zupełnie podupaść. Przytem powinniśmy pamiętać, że pracować nam trzeba nie tylko rękoma, ale i głową; trzeba się starać wszelkiemi siłami o szerzenie oświaty wśród tej braci, która spoczywa jeszcze niestety w ciemnocie. Trzeba zapukać do tych ospałych, zbudzić ich ze snu twardego, nakłonić do zaabonowania sobie gazety polsko-katolickiej, bo ta jest im koniecznie potrzebną. Gazety polsko katolickie pouczają swych czytelników o wszystkiem, co potrzebne, a te kilka groszy na nie wydanych sowicie się oprocentują. Dla rolników w naszej okolicy najstosowniejszą gazetą są »Nowiny Raciborskie« i te powinien każdy rolnik czytać, a także popierać. Ileż to praktycznych wskazówek dla każdego gospodarza podają »Nowiny Raciborskie«, a co sobotę otrzymują czytelnicy bezpłatny dodatek, dobrze opracowany, pod tytułem »Rolnik«, który treściwie omawia wszystkie sprawy, jakie gospodarzy obchodzić mogą. Ile to więc dobrych nauk i wskazówek może każdy rolnik tylko za 1 mrk. kwartalnie otrzymać! Niech więc każdy z czytelników czyni, co w jego siłach, aby powiększyć zastęp czytelników »Nowin Racib.« i w ten sposób rozszerzać zdrową a tak nam potrzebną oświatę. Proszę więc was, kochani rodacy, zabierzmy się wspólnie do pracy, a Pan Bóg nam dopomoże. Odzywajcie się też często w »Nowinach«. Redakcya z pewnością wasze głosy umieści (z jak największą chęcią. Red.), a przez to wzmocnimy łączność między sobą i będziemy wiedzieli, czego nam jeszcze nie dostaje i jak się zabrać do pracy, aby ona wydała plon obfity. Nie zrażajmy się tem, że wielu jeszcze ospałych braci, do których przebudzenia potrzebaby może tręby archanioła, niech każdy spełnia swój obowiązek a tą drogą z pewnością dojdziemy do celu, to jest do naprawy naszego losu i utrwalenia naszego zagrożonego bytu. Pamiętajmy na staropolskie przysłowie: Módl się i pracuj, a Pan Bóg ci dopomoże!

Polak czuwający.

— **Z Głubczyckiego.** Z powodu grasującej choroby, tężca zakazano wystawiania zwłok osób zmarłych pod objawami tej choroby. Nie wolno też urządzać w takich domach uczt dla uczestników w pogrzebie, ani dzieciom brać udziału w pogrzebie.

— * **Z Strzeleckiego.** W Warmuntowicach uwięziono małżonków Tischbierków pod zarzutem podpalenia dzierżawionej przez nich oberży.

— Na drodze do Olszowej znaleźli ludzie idący w niedzielę do kościoła w śniegu martwego robotnika Foika z Księżegolasu. Przypuszczają, że dostał w drodze napadu kurczy i to spowodowało śmierć.

— * **Ujazd.** Burmistrzem tutejszym obrany został jednogłośnie burmistrz Wieczorek z Gorzowa.

— **Pszczyna.** W poniedziałek po południu spaliła się wskutek eksplozyi lampy budka strażaka kolejowego przy tutejszym dworcu.

— Cieśla Franciszek Chmiel w Starej wsi otrzymał 30 mrk. nagrody za wyratowanie trzyletniej dziewczynki z płonącego domu.

— **Załęże.** Wojna pomiędzy nauczycielami a policyantami. Przed sądem ławniczym w Katowicach toczył się w tych dniach następujący proces. Większe towarzystwo, w którem byli nauczyciele, wracało ulicą wiejską. Sierżant policyjny, który stał niedaleko, zrozumiał, że o nim wyrażają się w sposób obrażający. Słysząc, jak wołano »banda policyjna« itp. Z powodu tego przyszło do kłótni pomiędzy jedną a drugą stroną. Nauczyciele tem więcej się gniewali, że policyant Bednarek tytułował ich ciągle przez »wy,« tak że jeden z nauczycieli zarzucił mu brak dobrego wychowania. Bednarek, który znalazł się w towarzystwie drugiego policyanta Gutwelna, taką dał na to odpowiedź: »My już wam to przypieczętujemy, bo siedzicie całą noc w knajpie, a my nie jesteśmy na to, ażeby nad wami całą noc czuwać.«

Jeden z nauczycieli nazwał za to policyanta »wszarzem« (Lausejunge). Nauczyciele Füllbier, Altauer, Marzotko i Lovak zaskarżyli Bednarka o obrazę, a ten znów zaskarżył nauczycieli Füllbiera i Marzotkę, ale przeciwko Füllbierowi cofnął wniosek o ukaranie. Na termin zawezwano moc świadków. Świadkowie nauczycieli zeznali, że nie słyszeli obrażających słów po stronie nauczycieli. Bednarek oświadczył, że w wołaniu przez »wy« nie widział nic obrażającego. Słów tych używa codziennie w rozmowie z publicznością, przyzwyczaił się do tego przy wojsku i dziś niemi się też posługuje. Sąd załatwił sprawę w ten sposób, że policyanta skazał na 25 marek kary i nauczyciela też na 25 marek. Nauczyciel jest z wyroku niezadowolony i złożył apelacyę. W ten sposób zakończyła się wojna pomiędzy nauczycielami a policyantami.

—* **Lubliniec.** Robotnik Kodzioch, pochodzący z Kochanowic, przenocował w starym domu piekarza Demarczyka, przeznaczonym na rozebranie. Nad ranem, schodząc z góry, spadł prawdopodobnie na ziemię i zabił się na miejscu.

—* **Wrocław.** Ksiądz świecki Aleksander Lissek, dawniejszy proboszcz z W. Chełmu, został ustanowiony administratorem w Schlaupitz na Środkowym Śląsku.

—* **W Berlinie** odbył się w ubiegłą niedzielę wielki wiec Polaków z udziałem około 2000 osób, na którym postanowiono bojkotować kościół N. Maryi Panny, ponieważ władze kościelne nie uwzględniają słusznych życzeń parafian polskich.

Głównymi mówcami byli pp. Mielcarek, Władysław Berkan i redaktor Fr. Krysiak, którzy raz jeszcze wymownie przedstawili krzywdy Polaków pod względem opieki duchownej w rzeczonej parafii. Po dalszej krótkiej dyskusyi przyjęto następującą rezolucyę:

Wobec krzywdy dziejącej się z powodu braku polskich nabożeństw Polakom-katolikom w kościele Panny Maryi w Berlinie i po wyczerpaniu wszelkich starań u władzy kościelnej, zebrani na wiecu polscy parafianie kościoła Panny Maryi postanawiają:

1) omijać kościół Panny Maryi, a chodzić do tych kościołów, w których odprawiają się nabożeństwa w polskim języku;

2) Płacić za czynności kościelne najniższą taksę, a niektóre żądać za darmo;

3) Ławek nie zadzierżawiać;

4) Na Msze św. nic nie dawać, lecz posyłać do naszych księży w kraju;

4) Do spowiedzi św. chodzić do sąsiednich kościołów;

5) Oświadczamy, że za wszystkie złe skutki czynimy odpowiedzialnemi władze kościelne;

6) Postanowienie to ma trwać dopóty, dopóki władze kościelne słusznych żądań naszych nie uwzględnią.

Z sąsiednich dzielnic.

—† **Z Poznańskiego.** W Ostrowie zmarł w sobotę rano proboszcz miejscowy ś. p. ks. dziekan Walenty Śmigielski w 58-mym roku życia a 32-gim kapłaństwa. Podczas walki kulturnej pracował jako misyonarz w osieroconej parafii kotłowskiej z wielkiem poświęceniem. Przez dwa lata umiał ujść pościgom ze strony władzy, ale w końcu schwytano go i musiał odsiedzieć kaźń więzienną. Proboszczem w Ostrowie był od r. 1893 i zasłużył się tamże wielce około budowy nowego kościoła, lecz niestety nie było mu danem doczekać wykończenia tegoż. — N. o. w. p.

Nowinki.

— **Straszne nieszczęście.** W miejscowości Tavernola nad jeziorem Izeo, we Włoszech, usunęła się góra, która zniszczyła znaczniejszą część tej miejscowości. Kilka wil, apteka i poczta zniknęło w jeziorze; inne domy leżą w gruzach. W czasie katastrofy powstał wśród ludności straszny popłoch. Ziemia osunęła się na przestrzeni 700 metrów.

Ofiarą swego obowiązku stał się dr. Hasenklaver w miejscowości Forst nad Renem. Przy obdukcyi zwłok pewnej kobiety ściągnął sobie zatrucie krwi i leży obecnie śmiertelnie chory.

— **Skutki głupiego zakładu.** W Zernikach pod Janówcem założył się tamtejszy posiedziciel Rymarczyk podczas wesela u swego sąsiada, iż wypije od razu cały litr wódki. W rzeczywistości wypił umówioną ilość i udał się do domu, aby się przespać. Niestety zasnął snem wiecznym prawdopodobnie na zatrucie alkoholem.

— **Z balu do grobu.** W miejscowości Fucechio pod Florencyą, we Włoszech, wybuchł pożar w domu, w którym odbywał się bal. Płomienie rozszerzyły się z taką szybkością, że mało osób zdołało się uratować. Sala balowa zawaliła się, grzebiąc w gruzach 16 ludzi.

— **Sędziwy wiek.** Najstarszym mieszkańcem Poznania będzie niewątpliwie pobierający rentę starości Andrzej Suwiczak, który liczy obecnie 106. rok życia. Urodził on się 24 listopada roku 1800 we Wojnowicach w powiecie grodziskim, a od kilku lat zamieszkuje w Poznaniu przy ul. Kościelnej nr. 13. Mimo podeszłego wieku swego, cieszy się staruszek jak najlepszem zdrowiem.

Rodacy! abonujcie i rozszerzajcie

Nowiny Raciborskie!

Kaiser'a herbata

ostatnie żniwo,
własny dowóz,
wedle nowego niskiego cła oclona

po znacznie zniżonych cenach

co dopiero nadeszła. Żądać należy:

Kaiser'a herbatę,	funt	1,00	mrk., dawniej	1,50	mrk.
Kaiser'a herbatę,	„	1,50	„ „	2,00	„
Kaiser'a herbatę,	„	2,00	„ „	2,50	„
Kaiser'a herbatę,	„	3,00	„ „	3,50	„
Kaiser'a herbatę,	„	4,00	„ „	4,50	„

luźno i w paczkach.

Kaiser'a Ceylon-herbatę w paczkach po 1/5 funte, paczka 30 fen.
Kaiser'a Ceylon-herbatę w paczk. po 1/10 i 1/5 funt., paczka 25 i 45 f.

Kaiser'a interes kawy

G. m. b. H.

Największa palarnia kawy w Europie.

Fabryki: Viersen, Berlin, Heilbronn, Bazylea.

Fabryka czekolady w Viersen.

Filie w Raciborzu: Długa ul. 60, Nowa ul. 5, Odrzańska ul. 25.

Schlieben & Frank

Racibórz, na Wale, naprz. sądu ziemiańskiego
handel nasion, ogrodnictwo artystyczne i handlowe,
założone 1856 r.,
premiowane na licznych wystawach,
polecają na zasiew wiosenny:

wszelkie nasiona

jarzyn, ziemiopłodów, traw i kwiatów,
w znanych najlepszych gatunkach,
a zwłaszcza następujące specyalności swego zakładu ogrodniczego:
ćwikłę, długą, czerwoną, olbrzymią, zwaną mamut i żółtą eckendorfską,
ulepszoną białą olbrzymią ćwikłę pastewną.
kapustę rychłą (już pod koniec czerwca dojrzałą),
ulubioną kapustę baborowską,
jako też prawdziwą kapustę brunświcką (najlepszą kapustę zimową).

Krasikoń pod gwarancyą wolny od kaniank (seidenfrei). **Krasikoń**

Drzewa owocowe, krzewy jagodowe, krzewy zdobne, róże, rośliny doniczkowe, cebulki kwiatowe itd.

Katalog bezpłatnie i franko.

A. Tschauder

fabryka mebli — Racibórz, Dworcowa ul. 6.

Najtańsze źródło zakupna trwałych mebli z jak najsuchszego materyału.

Dostawa franko do każdej stacyi kolejowej na Górnym Śląsku.

Doskonali, i trzeźwi

murarze,

jako i

robotnicy

znajdą za dobrą opłatą trwałą robotę przy budowie kościoła w Łubowicach. Do tej parafii należący mają pierwszeństwo.

Karol Warmulla,
Ostróg.

Drzewka owocowe

poleca do sadzenia wiosennego w jak najlepszych gatunkach i najpiękniejsze szczepy, jako to: jabłka, grusz ki, wiśnie, orzechy, śliwki, broskwinie, jako też krzaczki i drzewka agrestowe (wieprzki), świętojanki, ligustr do żywopłotów, róże wysokie i w krzewach, jako też wszystkie inne drzewka.

Folwaczny,
szkółka drzewek w Raciborzu (Opawska szosa).

(Tamże może się zgłosić 2 silnych i zgrabnych chłopców w naukę.)

Wszystkim,

którzy cierpią na żołądek, brak apetytu, reumatyzm, zaziębienie, kaszel itd. udzielam bezpłatnej porady.

Dla rolników polecam wszelkie leki potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itd. bo mam własne laboratoryum.

Zwracam uwagę na pisma dziękczynne, które już dawniej otrzymywałem.

Bernard Pitsch,
drogerya, RACIBÓRZ,
Wielkie Przedmieście 24.

2000 mk.

są zaraz do oddania na pierwsze miejsce.

Oferty pod lit. A. K. 333 do eksped. Now. Raciborskich.

Siarkę chilijską
(chilisalpeter)
dostarcza jak najtaniej
P. Stanjek, Racibórz.

Dobrze

wypaloną cegłę

400.000 sztuk, oraz cegłę do budowania studni ma na sprzedaż

Karol Warmulla,
Ostróg.

Do mego składu towarów kolonialnych poszukuję od zaraz lub od 1 kwietnia r. b.

ucznia,

syna z katolickiej i porządnej rodziny.

Roman Karkosch,
Racibórz,
Wielkie Przedmieście 31.

Godzinki

Adoracyi Najśw. Sakramentu

do odmawiania podczas wiecznej adoracyi dla dyecezyi wrocławskiej ecna 70 fen., z przesyłką 80 fen. polecają

„Nowiny Raciborskie".

Wyprzedaż konkursowa!

Po tanich ale ściśle stałych cenach odbywa się od dziś wyprzedaż towarów należących do masy konkursowej Fanta w Odrzańskiej ul. nr. 10 i to

pięknych materyi modnych na ubrania, spodnie i paletoty, rozmaitego sukna, rzeczy wpjskowych itd., itd.

Z. p. Paweł Nowak jr.

Karol Kowalik, Racibórz,

Odrzańska ul. 34.

Fabryka likierów, araku i wina.

Jak najtańsze ceny.

Tylko dobre towary.

Na wesela i inne uroczystości polecam dobre trunki, jako to:

wino korzenne, żytniówkę (korn)

smaczne podwójne i pojedyńcze

likiery, rum Jamajka, sok malinowy, koniak medycynalny, słodkie wino węgierskie itd.

Przesyłki pocztą franko. Beczułki, butelki i t. d. wydaje się bez fantu.

Karol Kowalik,
Racibórz, Odrzańska ul. 34
w pobliżu mostu Odrzańskiego.

L. Grygalewicz,
Wielkie Przedmieście
naprzeciwko Domowego młyna pańskiego.

Drogerya Bieżnościć

św. Jana w Raciborzu

poleca

1) alcoholic, południowe i wytrawne lekarskie wina węgierskie firmy A. Pilzncra z Poznania, w flaszkach po ½ i po 3 marki.
2) Czerwone WINA FRANCUSKIE: mała flaszka z szkłem po 1 marce, wielka po 1 mk. 80 fen.
3) Prawdziwą ruską herbatę w paczkach od 50 fen. po: KAKAO w przednim, znakomitym gatunku.
4) Małe owsiane w paczkach po 25 i 50 fen.
5) Małe owsiane (Haerflocken) po 20 i 40 fen.
Wszelkie inne towary drogeryjne mam zawsze na składzie w wielkim wyborze

---

Sieczkarnie z bębnami,

najnowszej i najlepszej konstrukcyi.

Największy skutek.

Najlepszy materyał.

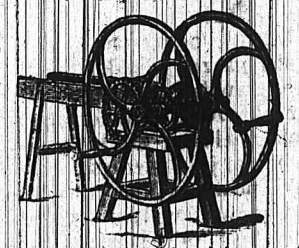

Doskonałe wykonanie.

Jak najtańsze ceny.

Wysoki rabat albo też spłata na raty.

Młockarnie
ręczne i z manežem.

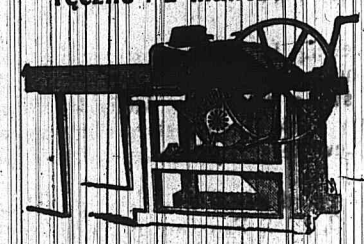

Niedoścignione w skutkach.

Bardzo lekki chód.

Siewniki

7 rodzajów. Jak najstaranniejsze wykonanie.

Parowniki, siekacza do brukwi, maneże, pługi, brony, wały, pompy do gnoju, wszelkie przyrządy do mleczarni

w wielkim wyborze.

Jelaffke & Seliger, Racibórz,
fabryka maszyn.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Paędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.